

# PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Źródłem szczęścia, pomysłności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jej zdrowie.”

**Cena** w Warszawie rocznie Rsr. 4. Półrocznie Rsr. 2. Kwartalnie Rsr. 1. Na Prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem poczty bez kopert rocznie Rsr. 4 kop. 93; półrocznie Rsr. 2 kop. 46½. — Prenumeratorowie z Cesarstwa obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w kopertach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej Nr. 1559b, w mieszkaniu Dra Gregorowicza. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

## TREŚĆ NUMERU.

Od Redakcji. — Rozprawy o Homeopatji przez Dra Michała Granier. — O wpływie pór roku i godzin dnia na choroby człowieka. — Uwiadomienie.

## OD REDAKCJI,

Z dniem 15 Września r. b., kończy się rok pierwszy wydawnictwa Przyjaciela Zdrowia; od dnia 1go Października r. b., rozpocznie się rok drugi, czyli dalszy ciąg wydawnictwa tego pisma. Rok ten, czyli tom Iszy Przyjaciela Zdrowia, zakończymy artykułem dopełniającym higienę kobiet i dzieci.

W ciągu tego roku, staraliśmy się nadać temu pismu pewny kierunek naukowy, odpowiedni potrzebie domowej mieszkanców, i duchowi czasu, aby na przyszłość, na wytkniętej już drodze, rozwijać myśli rzucone w ciągu roku, w 24ch wyszłych numerach.

Spostrzegli Szanowni Czytelnicy, że u schyłku roku, rozpoczęliśmy wykład Homeopatji, tj. zreformowanej medycyny, podług systemu nieśmiertelnego jej twórcy, Dra Samuela Hahnemanna. Uczyniliśmy to po długim namyśle, i po dojrzałym postanowieniu.

Homeopatja rozpowszechniona od dawna już

za granicami naszego kraju, jest jeszcze u nas nowością; nie ma ona ze strony najbardziej interesowanej żadnego poparcia, żadnego uznania. W Nrze 19 naszego pisma, wytłumaczyliśmy powody skłaniające nas do rozwoju tej nauki, nie potrzebujemy więc, powtarzać ich jeszcze. Ograniczamy się tylko na oświadczeniu, że nie chąc brać na siebie względem przyszłości, żadnej odpowiedzialności, najusilniej popierać będziemy Homeopatję, jako naukę nową medycyny, o wiele przewyższającą starą, w praktycznym swém zastosowaniu.

Z wykazów statystycznych, ogłoszonych w Nrze 21 Przyjaciela Zdrowia, dostrzegli Szanowni Czytelnicy, jak wielka zachodzi różnica w śmiertelności ludzi, leczonych allopatycznie, czyli podług stariej metody, a leczonych homeopatycznie. Kiedy w cholerze azjatyckiej, tej najstraszniejszej z epidemji, umierało w Europie 51 ludzi na 100 leczonych sposobem allopatycznym, śmiertelność wśród cholerycznych leczonych homeopatycznie, była 9 na 100! Zdaje się, że nie ma co zastanawiać się, nad oddaniem wyższości homeopatji nad allopatją, bo co liczba statystyczna wykazuje, to nie potrzebuje żadnych naukowych wywodów, bo jest niczém niezbitym dowodem.

Wszakże Szanownym Czytelnikom Przyjaciela Zdrowia nie chodzi o formę, o metodę leczenia, ale o najrychlejsze zdrowie? i nam też nie chodzi o co innego, jak o zmniejszenie



strasznej śmiertelności w kraju, o przedłużenie życia mieszkańcom wśród czerstwości i zdrowia, i o podniesienie tą drogą dobrego bytu w kraju, tak pod moralnym jakoteż i materialnym względem.

Dla tych więc wszystkich powodów, przy rozpowszechnieniu homeopatji, rozwijać będziemy higienę i weterynarję, bo one głównie przyczyniają się, do zmniejszenia chorób ludzi i zwierząt, a tém samem, do podniesienia dobrego bytu. Usilnością więc naszą będzie w ciągu bieżącego roku, nadać higienę i weterynarji najrozleglejszy rozwój, aby systematycznym postępowaniem, odpowiedzieć godnie oczekiwaniom czytelników, nie być odpowiedzialnym względem poważnej nauki, ani w teraźniejszości, ani w przyszłości.

O własnych siłach, ciągniemy pług obywatelskich powinności, po obszarach zarosłych cierniem i głógiem. Mimo największych przeszkód w tak trudnym zawodzie, nie ustajemy w pracy naukowej, bo ją uważamy za najświętszy obowiązek każdego obywatela, szczerze miłującego swój kraj rodzinny, i swoich braci rodaków. Może i w przyszłym roku, skazani będziemy na obojętne pominięcie prac i usiłowań naszych, podjętych na niwie naukowej; obojętność ta bynajmniej nas nie zrazi, bynajmniej nie zniechęci do nauki, w której i przez którą tylko, upatrujemy rozwój pomyślności w naszym kraju, i przyszłe jego szczęście. Kochając kraj swój, dla niego tylko pracujemy, na drodze którą sobie wytknęliśmy, a kiedy w przekonaniu naszym pewni jesteśmy, że dobrze pracujemy, kiedy opinia publiczna usiłowania nasze wspiera, i nie opuszcza nas, to pewni jesteśmy, że klątwa niektórych dziennikarzy warszawskich, rzucona na pismo nasze i prace nasze, nie zrobi w roku przyszłym żadnego na Publiczności wrażenia.

Warunki prenumeraty na rok przyszły, te same co dotąd, prenumerować można Przyjaciela Zdrowia na wszystkich stacjach pocztowych, w kraju i za granicą królestwa, a w Warszawie we wszystkich księgarniach i kantorach.

## ROZPRAWY O HOMEOPATJI

PRZEZ DOKTORA MICHAŁA GRANIER,

przełożone z francuzkiego przez X. C.

### ROZPRAWA PIERWSZA.

Nie wierzę w homeopatję.

Pomiędzy wyrazami, które we wszystkich znanych językach, słążą do oddania myśli, nie ma wyrazu częściej używanego, nad słowo *wierzyć*.

Wierzę!.... nie wierzę!....

Czy to słowo ma przyznawać, czy też zaprzeczać, bezustannie bywa używane we wszystkich rozmowach, sprzeczkach, dysputach. Niech będzie ubrane po francuzku lub po angielsku, po niemiecku lub hiszpańsku, po polsku lub włosku, zawsze występuje z głową zadartą i postawą dumnej władczyni, lub przedstawia się, jako powaga najbardziej akademicka.

Wierzę!.... nie wierzę!....

Cały świat to powtarza, uczeń czy nauczyciel, młodzieniec czy starzec, nieuk czy uczony.

Wierzę!.... nie wierzę!

Powtarzają te słowa wszędzie, zarówno na placu publicznym jak i przed kratkami, na ulicy jak i na trybunie, w sklepie jak i w Instytucie.

W czasie kwitnienia filozofji greckiej, istniała w Krotonie sławna szkoła, do której przyjmowano tylko po długich próbach. Pomiędzy próbami, kandydaci skazani byli na milczenie kilkoletnie, dla osiągnięcia doskonałej równowagi ducha, a w uczonych przemowach Pitagores powtarzał często uczniom swoim, że dwa wyrazy najkrótsze do wymawiania *tak* i *nie*, wymagają przecież jak największego zastanowienia. Istotnie, ileż to roztropności, rozsądku i refleksji potrzeba zachować, w użyciu tych dwóch wyrazów tyle stanowczych. Ileż to ważnych skutków, wiązać się razem może z jednym zaprzeczeniem, lub z jednym potwier-



dzeniem; a iluż to ludzi, wymawia je z największą lekkomyślnością.

Czy wiecie co to znaczy — wierzyć... nie wierzyć?... może nie wiecie; a więc posłuchajcie.

Wierzyć lub nie wierzyć, w znaczeniu filozoficznym i po za obrębem dogmatów religijnych, znaczy przyjąć lub odrzucić po gruntownym namyśle, nową ideę przedstawiającą się jako prawda.

Zapytuje się więc Was, czy z ręką na sercu możecie zapewnić, że przyjmujecie lub odrzucacie w podobny sposób nowe pomysły, i czyli w chwili waszego oświadczenia się tak stanowczego, znajdujecie się w warunkach wymaganych?

Oto nowy pomysł, pukający do drzwi waszej pojętności; czyście go gruntownie zbadali, przed przyjęciem lub odrzuceniem?

Oto nowe odkrycie, domagające się prawa gościnności w dziedzinie prawdy; czyście je dobrze poznali, przed udzieleniem lub odmówieniem mu kącika w gmachu wiedzy?

Oto nowa nauka, wschodząca na horyzoncie terapii, czyście ją zgłębili dostatecznie, zanim wyrzekliście o należnym jej miejscu, pomiędzy przedmiotami medycznymi?

Słowem, znacież gruntownie wszystko to, co twierdzicie i czemu przeczycie?

Z pomiędzy dwóch ludzi, z których jeden twierdzi a drugi przeczy, w rzeczy której oba nie znają, nie wiem zaprawdę, który jest mniej rozumny, a jednak potrzeba wyznać, że w świecie spotykamy się pospolicie, z twierdzeniami lub przeczeniami, na ślepo rzucającymi!

Przeczycie.... bardzo dobrze!

Posiadać więc musicie, głęboką znajomość tajemnic przyrody, skoro sądzicie się upoważnionymi, do kontrolowania wszystkich jej fenomenów! Macie może przeczucie wszelkich wypadków i wszystkich tajników naukowych, skoro czujecie się władnymi, do przykładania waszej encyklopedycznej pieczęci, na wszystkich nowych utworach inteligencji ludzkiej!

Nie wierzę w homeopatję!

Słyszałem to zdanie, od osób wszelkiego stanu.

Najprzód od doktorów, którzy znają wszystko w dziedzinie medycyny, wyjawsz homeopatji.

Od uczonych i erudytów, którzy się zajmowali wszystkim, z wyjątkiem homeopatji.

Słyszałem zaprzeczenie homeopatji rzucane przez ludzi, których cała nauka ograniczała się na przechadzce pod murami akademji, i na przerzuceniu kilkunastu kartek literatury illustrowanej.

Słyszałem nawet zaprzeczenie homeopatji, ze strony dam, grających rolę sawantek, cytujących całe ustępy z Labruyer'a, Pascala'a, Montesquieu'go, a w gruncie nie wierzących w nic, nawet w Boga.

Nie wierzę w homeopatję!

Bardzo dobrze!... Lecz pragnąłbym wiedzieć i mam prawo zapytać was, dlaczego w nią nie wierzycie; albowiem jeżeli nie macie uzasadnionego powodu do tego, byłbym w prawie nazwania was nierozsądnymi.

Wejźdźmy na drogę prostego rozumowania, a kimkolwiek jesteś miły czytelniku, zanim wydasz wyrok, zechciej odpowiedzieć nasamprzód na następujące pytania.

Co to jest homeopatja?

Jakie jest znaczenie rzeczywiste i naukowe tej metody?

Jak pojmujesz medycynę?

Jakie są zasady medycyny dotychczasowej, i jak można je zbadać i ocenić?

Po zadawalniającej odpowiedzi na powyższe kwestje, pozwolisz się zapytać jeszcze:

Jakie są zasady doktryny medycznej Hahnemanna?

Czy znasz:

Jej fizjologję? jej sposób zapatrywania się na człowieka, w jego składzie, organizacji, i stopniu jaki w ogólnej klasyfikacji jestestw żyjących zajmuje?

Jej patologję? jej sposób zapatrywania się na zdrowie i chorobę?



Jéj terapię? jéj zasadnicze prawidła, na których opierają się wszystkie podstawy nauki?

Jéj materję medyczną? sposób jakim lekarstwa były doświadczane, badane, i stosowane przez szkołę Hahnemanna?

A teraz racz powiedzieć, czy tve badanie postawiło kiedy swą stopę, nie mówię już w przybytku, lecz choćby w przedsionku téj nauki lekarskiej?

Nie!

Dlaczegoż więc nie wierzysz?

Czy widziałeś kiedy homeopatję działającą? Czy śledziłeś jéj praktykę, bądź w klinice prywatnej, bądź w ambulatorjach, bądź w szpitalach? Upprzedzam cię bowiem, iż homeopatja posiada już te wszystkie zakłady. — Czy poszukiwałeś faktów, czy sprawdzałeś jéj cyfry statystyczne?

Nie!

Dlaczegoż więc nie wierzysz?

Homeopatja lubo młoda jeszcze, przeszła już jednak przez liczne próby, utworzyła już wiele dzieł, któreby mogły złożyć bogatą bibliotekę specjalną; posiada wszędzie swe dzienniki, swych przedstawicieli, i swych publicystów.

Czy przejrzałeś wszystkie jéj dzieła? czy przeczytałeś przynajmniej zarysy téj nauki, lecz sumiennie, gruntownie i bez uprzedzenia?

Miałeś intencję, odkryć w jéj łonie prawdę lub fałsz? Wniknąłeś z pochodnią światłéj rozwagi, w głębiny tajemniczych jéj zasad?

Probowałeś krzemieniem doświadczeń sumiennych i światłych, skrzesać jasną iskrę życia, z serca téj nauki?

Nie!

Dla jakiegoż więc powodu, nie dajesz wiary?

Są to pytania wielkiej wagi, i gdy je rozwiązesz, uznam cię w prawie wyrzeczenia: *Nie wierzę w homeopatję.*

Lecz jeżeli nie zdołasz dać odpowiedzi, a mimo to nie wierzysz, wręcz ci oświadczam: *iż jesteś bezrozumny.*

Jeżeli jesteś doktorem, zdołałabyś odpowiedzieć na powyższe pytania?

Być to może; lecz mam uzasadnione powody

powatpiwać o tém. Jeżeli nie jesteś lekarzem, prawdopodobnie pytań tych nie pojmiesz; dlatego to, zamierzyłem wytłómaczyć ci ich znaczenie, i rozwinąć ich wątek w niniejszych rozprawach; przekonasz się z nich, o ile w swém niedowiarstwie byłeś zaślepionym, lub o ile w ocenieniu homeopatji dalekim byłeś od prawdy. Przekonasz się niemniej, żeś dawał zdanie o rzeczy wcale ci nieznanej. Spostrzeżesz wreszcie, że w swém niedowiarstwie, podobnym byłeś zupełnie do głuchego, sądzącego o wykonaniu symfonji Bethowena, lub do niewidomego z urodzenia, krytykującego freski Michała Anioła i Madonnę Rafaela; — albowiem wręcz ci oświadczam, że ktokolwiek zaprzecza rzeczy której nie zna, jest śmiesznym zarozumialcem.

Nie wierzę w homeopatję!...

Jeden wprowadzie jest tylko sposób zaprzeczania prawdzie, z wielu wszakże punktów bywa ona atakowana, skutkiem błędnych pojęć, dobrej lub złej wiary, i dlatego to homeopatja staczać musi walki rozliczne i najdziwaczniejsze.

I tak: jedni utrzymują, że ona wcale nie istnieje, że podobna jest do Eldorado hiszpańskiego marzyciela Martineza, że trzeba ją zaliczyć do tajemnic Izdy, do bajek arabskich, lub do czarów egipskich.

Są inni, co zapewniają, że jéj krupinki są ziarnkami kłamstwa, jéj klarowna woda i biały jéj proszek, istnym żartem, a jéj praktycy, więcej lub mniej zręcznymi kuglarzami, łowcami złotówki z kieszeni zdurzonych pacjentów. Że jéj zasady są zabawnymi utopjami, jéj pretensje istnym Donkiszotyzmem, słowem że homeopatja jest senną mrzonką, wylęłą w chorobliwym mózgu marzycielstwa niemieckiego.

Homeopatja! wołają inni, to medycyna na urojenie cierpienia, medycyna dla próżniaków nie wiedzących jak czas zabić, lub bogaczów, chcących zmarnować pieniądze. To medycyna zakulisowa, budoarowa, dla kobiet nerwowych, pedzających życie pomiędzy krupinkami homeopatycznymi, i romansami Pawła Kocka.

Inni.... słuchajcie!.... powiadają, że homeopa-



tja jest medycyna trująca, że skutki jój leków gwałtownych przez całe życie się odzywają.

Jakto! pani leczy się homeopatią? więc pani nie wie, że homeopaci używają samych trucizn, merkurjuszu, belladony, arszeniku.

Jakto! Pan leczysz się homeopatią? chyba nie wiesz, że to jest medycyna zabójcza, i że organizm zrujnowany zostanie na zawsze, skutkiem jój strasznych lekarstw.

Otóż tym razem homeopatja przedstawiona została w postaci zjadliwej hydry, lub stugłowej poczwary, której jedna kropla jadu, zatruwa rany i czyni je nieuleczonemi.. Terapia Hahnemanna ma być zgubniejszą dla chorych niż suknia Dejaniry, niż strzały Filokteta, i wiek nasz zrodziłby powinien nowego Herkulesa, dla uwolnienia od niej klienteli, nie-szczęśliwszój od starożytnój Argolidy.

Pod kwiatami jój przepisów ukryta jest żmija Kleopatry, jój krupinki są ekstraktami najjadowitszych trucizn, jój biały proszek jest niebezpieczniejszy od piorunującej mieszaniny, która pozbawiła życia chemika Henncla, jój przezroczysta woda, zaszczepia obrzydliwe rany merkurjalne, obłęd szalony belladony, lub płynny żar arszeniku. Wszystkie nakoniec jój konsultacje, są wyrokami śmierci.

Są inni co mówią:

Homeopatja jest medycyna ludzi pseudo-postępowych, co zawróciwszy sobie głowę wszelkimi nowostkami, sądzą że postępują z wiekiem; ludzi, co pomagając wykluciu się wszystkich poczwarek scjentyficznych, gotowi są w każdej chwili, zasiać do wirującego stolika, lub puścić się balonem w podróż nadpowietrzną z Paryża na księżyc.

Inny:

Homeopatja jest nauką zbyt tajemniczą, nie pojmuje jój, a tém samem nie wierzę w nią.

Inny:

Homeopatja nie służy memu temperamentowi, moim nerwom, nie zgadza się z memi nawykami, a więc nie chcę jój.

Inny:

Homeopatja może być dobrą w pewnych wypadkach, na przykład w chorobach chroni-

cznych, gdy nie nie nagli, lecz w chorobach ostrych, które wymagają szybkiego i dzielnego działania, na przykład w krupie, cholerze, zapaleniu płuc — niepodobna!

Inny:

Dajcie mi wszystkie krupinki i proszki z apteki homeopatycznej, a połknę je bez najmniejszego skutku.

Inny:

Homeopatja polega na właściwym sobie regulaminie, skrupulatnym i surowym, według którego należy unikać takich mianowicie odorów, nie używać takich napojów, a takich pokarmów, zgoła, nie pozostawia nic prawie do jedzenia i nic do picia.

Inny:

Homeopatja leczy jedném tylko lekarstwem, a zawsze jest to trucizna, zadawana pod postacią wody lub proszku białego.

Inny:

Homeopatja jest to sztuka, zadawania lekarstw pod postacią drobnutkich krupinek, czyli w dozach nieskończenie małych.

Inny:

Homeopatja polega na leczeniu złego, przez toż samo złe, i tak: jeżeli się stłukłeś, uderz się raz jeszcze w to samo miejsce, a wyleczysz się homeopatycznie.

Inny:

Minał czas homeopatji, zstąpiła już ona do grobu, wraz ze swym autorem.

Inny:

Jeżeli homeopatja jest dobrą, dlaczego nie stała się medycyną powszechną, i dlaczego nie została przyjętą przez akademje i fakultety medyczne? i t. d.

Niestety! wszystkie te zdania tak sobie przeciwnie, wszystkia te obelgi ślepe i nieumiejętne, wszystkie te koncepta płaskie lub uszczypliwe, są w nieustannym obiegu i wszystkich ich wysłuchałem.

Jakież więc jest źródło, całej téj niechęci i oporu? Nieuctwo, przesady i usterki rozumu, spaczono niedowiarstwem, chętką szydzenia, lub systematycznością.



Kto walczy przeciw homeopatii?

Pominawszy osoby specjalne, lecz mówiąc o świecie, na którym potwarz służy za monetę kursującą?

Oto:

Głównie nieuki, ci co nie obciążyli nigdy swęj inteligencji naukami, ani zmordowali się przy uprawie pola wiedzy ludzkiej.

Walczą przeciw niej ci, co mają oczy, a nie widzą, co mają uszy, a nie słyszą, co mają serce, a nie czują. Ci, co zawsze są gotowi do ukrzyżowania każdej prawdy, świeżo na świat przychodzącęj. Ci nakoniec jednym słowem, którym należy przebaczyć, albowiem nie wiedzą co czynią.

Wyznaje jednak, że słysząc nieraz podobne zarzuty, nie mogłem się powstrzymać od uczucia najwyższęj wzdargy.

Nie wierzycie w homeopatję, mniejsza o to! homeopatja obejdzie się bez was; pomimo waszych obelg i potwarzy, utrzyma się na swym piedestale, i posuwać się nieprzestannie na drodze postępu medycznego. Będzie was szukać wszędzie, i doścignie na każdym miejscu; Was, wasze dzieci i wnuki wasze! lecz nie ostrzem zemsty, ale potokami swych dobrodziejstw. Jęj siła żywotna, przełamie wszelkie zapory; we Francji pokona zacięty opór akademji, albowiem ognisko jęj dynamizmu, zajaśniało już żywym ogniem od wschodu do zachodu, i zwróciło na się baczną uwagę ludów.

Jeżeli wiele jest rzeczy, które odrzucacie nie znając ich, nawzajem, wielka jest liczba takich, którym z równémże zaślepieniem wierzycie. Nie byłoby mi trudno dowieść wam tego; dość przebieďte z wami zjawiska natury, a przekonacie się, że co krok potkniecie się o tajemnicę.

I tak:

Powietrze którym oddychacie, w którym żyjecie, które was otacza, ciśnię, przenika, czy je pojmujecie? Jesteścież w stanie ocenić jego prądy i jego zmiany? Ogromna jego masa którą dźwigacie, która was gniecie, czy ją czujecie? A gdybym rzekł do osoby delikatnęj i słabęj, że dźwiga nieustannie na swych bar-

kach, ciężar powietrza wyrównywający szesnaśtu tysiącom kilogramów (\*), czy mogłaby temu uwierzyć? A jednak tak jest, i nie możecie temu zaprzeczyć.

Mówię do was, każde moje słowo uderza o powietrze i sprawia w tym złożonym gazie, drganie podobne do koła, rysującęgo się na wodzie, za wrzuceniem w nią kamienia. Otóż to drganie, rozdziela się, rozbija, wnika do nerwu słuchowego i komunikuje wam moją myśl, — pojmujecież to?

Jesteście na operze, orkiestra złożona jest z rozlicznych rodzajów instrumentów, z których każdy posiada właściwy i odrębny dźwięk. Posłuszna taktowi każda nuta, poważna lub wesola, poczęta w krtani, w strunie lub rurze metalowęj, leci, rozwija się, przybywa na kształt bałwanu do waszego ucha. Wszystkie tony djatoniczne, wszystkie dźwięki chromatyczne, odzywają się jednocześnie i wnikają razem do waszego ucha; słyszycie je wszystkie, rozumiecie i odróżniacie jedne od drugich. Czy to pojmujecie?

Historja fizyczna i chemiczna powietrza przekonuywa nas o błakaniu się rozumu ludzkiego, i jego wahaniu się pomiędzy prawdą a fałszem. I tak: starożytni mieścili powietrze w liczbie czterech żywiołów, a od czasu analizy Lavoisier'a, Humboldt'a i Gay-Lussac'a, jest to gaz złożony z innych, mianowicie: z kwasorodu (tlenu) i saletrorodu, jako głównych, do których w różnych stosunkach domieszany bywa kwas węglowy, wodoród węglisty i t. p.

Starożytni mniemali nadto: że woda podnosi się w rurze pompy dla tego, że natura ma wstręt do próżni, a od czasu doświadczeń Galileusza i Torricellego jego ucznia, przekonano się, że się podnosi skutkiem ciśnienia atmosferycznego.

Spojrzyjcie teraz na metamorfozy zaszłe w pojęciach o budowie planetarnęj.

Aż do Kopernika i Galileusza, zatęm przez wiele wieków, wiercono jak najmocnięj, że słońce krąży w około niewzruszonęj ziemi, i że

(\*) Kilogram równa się prawie dwóm i pół funtom.



nasza drobna planeta, jest środkowym punktem ciężenia wszystkich ciał niebieskich. Od czasu dwóch tych znakomitych astronomów, role się zmieniły. Słońce utrudzone biegiem sześćdziesięcio wiekowym, spoczęło i zasiadło na wzór dumnego sultana, wśród przestrzeni niebieskich; a wszystkie planety jak odaliski, oczarowane jego spojrzeniem, krążą w uroczym kole, naokoło jego ognistego tronu, ubiegając się na wyścigi o jego dary promienne.

Od owego czasu, dzięki nieśmiertelnemu Kopernikowi, bieg wszystkich planet podciągnięty został pod matematyczne prawidła, dziś więc wierzymy, że ziemia nasza krąży około słońca, wirując zarazem około swjej osi. Oddalona od téj gwiazdy na dwadzieścia przeszło milionów mil geograficznych, wiruje z szybkością trzech mil blisko na minutę, a po swjej ekliptyce (\*) posuwa się w tymże czasie, o 250 mil.

Pęd ten niepojęty, niczem jest jednak w porównaniu do biegu słońca lub komet, jakkolwiek bowiem powiedziałem, że słońce spoczęło, była to tylko forma metaforyczna; albowiem według dzisiejszych spostrzeżeń teleskopowych, okazuje się, że słońce ulega również dwóm ruchom, wirowemu i postępowemu, ściśle albowiem mówiąc, nie ma gwiazd stałych. Słońce potrzebuje 25 i pół dni na obrot około swjej osi, a nadto z całym poczem planet, posuwa się w kierunku konstellacji Herkulesa z szybkością niezmierzłą.

Lecz jeżeli można co do słońca oznaczyć jego odległość od ziemi, jego ruchy, jego bryłowatość a nawet ciężar, któż jest w stanie zapewnić jaka jego natura, zkad się biorą jego plamy, jakie nadewszystko jest źródło ciepła i światła które rozlewa?

Tajemnice!...

Teraz z naszą nauką porównajmy rodzajną się astronomję u starożytnych. Kleomenjusz za panowania Augusta, oznaczał średnicę słońca na jedną stopę. Następnie Eudoksjusz ocenił

ją na dziewięć średnic księżyca, Anaksagoras dopiero przypuszczał, że słońce mogło być tak wielkie jak Peloponez, a Zenon uważał je za większe nieco od ziemi. Słowem, wszyscy ci uczeni starożytności, przypominają potrosze owego pasterza z Mantui, który sądził Rzym tak wielkim jak swą wioskę.

„Urbem quam dicunt Roma, Melibae putavi

„Stultus ego, huic nostrae similem....

Czy chcecie mieć przybliżone wyobrażenie o wielkości słońca, a o małości naszej planety?

Wyobraźcie sobie owe bańki mydlane, które tak często bawiliście się w waszych latach dziecinnych; zróbcie jedną z nich w myśli tak wielką jak ziemia, potem zadmijcie w słomkę całą potęgą waszję wyobraźni, ta bańka niech stanie się półtora miliona razy większą, a mieć będziecie obraz ogromu słońca.

Nasza kula ziemską, którą niedorzecznie poczytywali za największą, okazała się nader drobną. Arago, na jednej lekcji astronomji wyraził się, że gdyby słońce położono na szali, potrzebaby dla zrównoważenia go, położyć na stronę przeciwną trzykroć trzydzieści pięć tysięcy ziem naszych, ni mniej ni więcej.

Humboldt zaś, zrobił następujące porównanie: „Księżyc oddalony jest od ziemi na 51,800 mil, — otóż możnaby wstawić ziemię w środek słońca, i pozwolić księżycowi krążyć około niej, a droga jego całkowita, zamknięta by była w okręgu słońca, i to w dość znacznej jego głębokości.“

Nasza zatem planeta w porównaniu do słońca jest gałeczką, ziarnem maku względem makówki, która ich krocie zamyka.

Jakże teraz uwierzyć, że to słońce tak jasne, oświecające i ogrzewające cały nasz świat, mniejsze jest od wielu gwiazd stałych. Jakże uwierzyć, że nauka nie mogła dotąd oznaczyć liczby wszystkich gwiazd, ich wzajemnej odległości i oddalenia od ziemi?

Jakże uwierzyć wnioskowi astronomów, iż istnieją gwiazdy tak odległe, że światło, przebiegające 40,000 mil w jednej sekundzie, nie miało jeszcze dość czasu, aby przybyć do nas od chwili stworzenia.

(\*) Tak się nazywa linja drogi jaką ziemia obiega około słońca.



Otchłanie niezmierzone, których głębiny nauka nie będzie w stanie nigdy zgruntować! Wytłómaczcie mi na przykład tajemnicę atrakcji planetarnej! Idźcie spytać się o to astronomji, ona wam nie odpowie. Cały geniusz Newtona musiał tu zamilknąć!

Lecz od tajemnic grawitacji i budowy świata przejdźmy do zjawisk fizjologicznych, a spostrzeżemy, że kraina tajemnic jeszcze się bardziej rozszerzy.

Czyż pojmujecie bowiem, co to jest kolor, woń, smak, i jak za pomocą oka, błony śluzowej, brodawek językowych, przychodzą one do mózgu naszego i sprawiają w nim właściwe im wrażenie?

Czy rozumiecie dobrze, co to jest życie, duch, materja, płyn żywotny i związek tych żywiołów?

Czy pojmujecie nakoniec trawienie, cyrkulację, wydzielania i mechanizm wszystkich naszych funkcji?

Ileż to tajemnic, które na zawsze pozostaną pod zasłoną milczenia najabsolutniejszego!... Tak!... wszystko jest tajemnicą w przyrodzie, dlatego też Egipcjanie malowali ją w postaci kobiety osłonięj, aby dać do zrozumienia, że jest niedocieczona.

Rzuciwszy wyrokiem w odległą przeszłość, i przebiegając następne wieki, postrzeżemy, że wiele rzeczy nie było i nie będzie nigdy zbadanych, że wiele znowu innych, było z początku ciemnych, a potem wyjaśniły się, że inne nakoniec, były najprzód zaprzeczonymi, a potem przyjętymi.

We wszystkich epokach, prawda spotykała na swój drodze potwór niedowiarstwa. Zawsze odkrycia były odrzucane, przez zaślepioną opozycję nieuctwa i przesądów, a nowatorowie spełniać musieli swój kielich gorzkości.

Przeczytajcie, co niegdyś mówiono o busoli, o druku, i innych dziełach postępu.

Lecz dajmy pokój błędom starożytności, przestańmy szperać w dawnych podaniach Chaldejskich i Egipskich, jakoteż w Greckich i Rzymskich, nie śledźmy nawet w historii wie-

ków średnich i epok późniejszych, posłuchajmy tylko tego, co wczoraj jeszcze mówiono.

Statki parowe!... chimera!...

Drogi żelazne!... złudzenie!...

Telegraf elektryczny!... utopja!...

Galwanoplastyka!... kłamstwo!...

i t. d. i t. d. i t. d.

Wszystkie te dzieci postępu, zaledwie nie zostały zaduszone i pożarte, przez dumny Pyrrhonizm (\*), okrutniejszy od starego Saturna mitologicznego.

Wczoraj zaprzeczaliście wszystkiemu temu w co dziś wierzycie. Wczoraj byliście niedowiarzami, albowiem drudzy nie wierzyli, dziś jesteście wierzącami, albowiem drudzy w to wierzą; wczoraj mówiąc *nie*, nie wiedzieliście coście robili, dziś mówiąc *tak*, nie wiecie co czynicie; zawsze rozum wasz błąka się w ciemnościach!

Dlaczego więc nie wierząc w homeopatję, wierzycie rzeczom o wiele cudowniejszym, których również nie znacie, a jednak pragnąc uchodzić za umysły siłne, przechwalacie się, że dajecie wiarę tylko temu, o czém się przeświadczyte?

Nie obawiać się, abym słusznie nie zastosował do was zdania Pascala: „Niedowiarzki, są łatwowiernymi. Wierzą oni w cuda Wespazjana, aby odmówić wiary cudom Mojżesza.“

Gdy widzicie unoszący się z wrzącej wody biały obłoczek, mówicie to para; bardzo dobrze! Nie żądam definicji fizycznej tego żywiołu dynamicznego, wytłómaczcie mi tylko, jakim sposobem pod wpływem ciepła, kropeczki wody odrywają się, przechodzą ze stanu ciekłego do stanu gazu, i oddalając się od przyrodzonej postaci, nabywają niczém niepowściągnionej siły rozszerzania się? Siły olbrzymiej, która w przemyśle zastępuje tysiące rak, siły niepokonanej, która żartuje sobie z oporu, ciężarów i więzów żelaznych; siły bez granic, która piersiami *Lewiatana* pójdzie pruć

(\*) Szkoła filozoficzna Pyrrhona wątpiąca o wszystkim.



głębie Atlantyku, i mieć je na kształt huraganu.

Gdy żądacie waszego portretu od fotografii, promień słońca pożyczą od twarzy waszej rysów, kolorów i expressji, przenika z niemi soczewkę dagerotypu, a jego wierny pędzel rysuje w kilku sekundach wasze podobieństwo jak najzupełniejsze; obraz ten ożywiony, odzwierciadla wasze spojrzenie, myśl waszą, skryte uczucia, pojmujecież tajemnicę tego działania?

Idźcie zapytać się chemji, ona was nie objaśni.

Gdy myśl wasza niesiona iskrą elektryczną, przeskakuje z Europy do Afryki, a nawet z jednego końca ziemi na drugi, co niezadługo obaczymy, wasza inteligencja nie czujeż się przestraszona, spojrzawszy w otchłań tej tajemnicy?

Czy pojmujecie wszystkie osobliwości tego mechanizmu? Pojmujecież szybkość iskry elektrycznej? Rozumiecież działanie i przerwy tak liczne, strumienia elektrycznego? Pojmujecież nade wszystko namagnesowywanie się żelaza przez płyn galwaniczny?

Zastanówcież się teraz nad zniewagą, jaką wyrządza niedowiarstwu waszemu rozmowa z przyjacielem, skoro w odległości tysiąca mil, drut telegraficzny służąc za trąbkę akustyczną, pozwala wam rozmawiać z sobą wprost do ucha?

Idźcie zapytać się fizyki, ona wam tego nie wytłómaczy.

Otóż wszystkim tym zjawiskom, którym wczoraj nie wierzyliście, dziś im wierzycie. Wczoraj wasz rozum był pysznym z zaprzeczenia; dziś czuje się upokorzonym, w obec faktów których nie pojmuję.

Zanim opuścicie ten świat, ileż to nowych wynalazków może zabłysnąć, których możebne zjawienie się, powitacie uśmiechem niedowiarstwa.

Czy mniemacie na przykład, że panowanie gazów i pary wiecznem pozostanie, i że zastosowanie ich powszechne do sztuk i przemysłu, jest ostatnim i najwyższym wyskokiem rozumu

ludzkiego? Wszak niezadługo może, parowozы przebiegać będą po szynach, za pomocą siły elektro-magnetycznej, a blade latarnie, którym się nie udaje oświecić waszych ulic, zastąpione zostaną przez substancję, która nie trawiąc się, będzie się palić między dwoma biegunami stosu galwanicznego, i to sztuczne słońce, każe wam prawie zapomnieć o przemianie dnia z nocą.

Otóż nie ma sposobu zaprzeczania wszystkim tym możebnościom ścencyficznym i przemysłowym; to tak, jak gdyby mi kto chciał dowodzić, że nigdy nie przekopią międzymorza Suez, że zawsze dwie Ameryki, będą połączone międzymorzem Panama, i że nie będzie można jakiego pięknego dnia, pojechać z Luwru do Calais drogą żelazną.

Oto dwa pomysły, a raczej dwa świeże doniesienia, o zamierzonym doprowadzeniu ich do skutku, co niezadługo otworzą naukom, dwa bezmierne widnokregi.

Mówią o przyrządzie elektrycznym, który odwzorowywać ma całkowicie, za pomocą znaków nowego języka, mowy głoszone z katedry lub trybuny. Poczytywano już jako nadzwyczajność w dziedzinie postępu, bieg stenografji za słowem, teraz będzie to pociąg za parowozem, albowiem elektrostą, będzie dagierotypem myśli.

Mówią o nowym jeszcze przyrządzie fotograficznym, mającym przedstawiać telegraficznie obrazy osób oddalonych; jakąż więc teraz żywsza jeszcze iskra, wytrysnie z ogniska możebności?

A jednak niektórzy fizycy, uważają elektrostą i fotostą jako nader prawdopodobne, skoro już przed narodzeniem, te dwa bliźnięta postępu, otrzymały chrzestne imiona w księgach scencyficzných.

Lecz to jeszcze nie koniec; gdyby na chwilę wzrok wasz zanurzył się w odległą przyszłość, jakżeby został zachwycony panoramą, mających się narodzić wynalazków! wynalazków, których teraz ani obliczyć, ani nawet domyślić się niej jesteśmy w stanie!

Gdy się zastanowimy nad wszystkiemi bo-



gactwami *Tajemnicy*, gdy pomyślimy o nieprzebranych skarbach zamkniętych w skrzyni *Możliwości*, zaczynamy żałować życia, co tak szybko upływa, i z obawą oczekujemy na ostatnią godzinę, która uderzy dla wszystkiego co żyje. Na myśl tę, ogarnia nas bardzo naturalne uczucie przykrego zniechęcenia i pragnelibyśmy odepchnąć od siebie grobowe cienie, które mają nam zasłonić na wieki widnokrąg nowości.

Coby dziś na przykład powiedział Homer i Wirgiljusz, gdyby obaczyli drukowaną Eneidę i Iliadę? Coby powiedział Aleksander Wielki i Cezar, na widok dzisiejszych parków artylerji? Coby wyrzekł Ludwik XIV i Napoleon Iszy, na nasze drogi żelazne i telegrafy elektryczne?

A wy sami, cobyście powiedzieli, gdybyście powrócili z tamtego świata w 1960 roku i gdybyście obaczyli... co? Sam nie wiem.

Ale czas już zstąpić z wysokości tych uwag, i powrócić do naszego przedmiotu.

Strzeżcie się zatem wyrokować w przedmiocie, którego nie znacie, lub który powierzchownie tylko traktowaliście. Pozostańcie w granicach ostrożnej i roztropnej oględności. Jeżeli starożytni mieli słuszną mowę: *poznaj dobrze zanim pokochasz*, równie sprawiedliwie można wyrzec: *poznaj dokładnie zanim odepchniesz*. Gdy więc będzie chodzić o nowy pomysł, niech sąd wasz zawieszonym będzie, pomiędzy przyjęciem a odrzuceniem, dopóki nie przeświadcycie się gruntownie, na którą stronę należy się przechylić.

Święty Augustyn mawiał: *lepiej jest skłaniać się do powątpiewania, niżeli do wierzenia w rzeczach trudnych do dowiedzenia i niebezpiecznych do uwierzenia*.

Salomon mówi nadto: „Kto jest uczony i roztropny, umiarkowanym bywa w mowie, a człowiek oświecony, objawia swą myśl z oględną wyrozumiałością.“

Zapytany pewnego razu Pan Lordat znakomity fizjolog w Montpellier, co myśli o homeopatji, odpowiedział:

„Nie zatwierdzam ani odrzucam homeopatji,

k której nie miałem czasu zgłębić; słyszałem o niej tyle rozmaitych, tyle sprzecznych zdań od ludzi poważnych i oświeconych, że sąd mój muszę zawiesić, dopóki nie będę mógł wyrobić własnego przekonania; to jest, dopóki nie zgłębię jęj gruntownie; tém bardziej, że o metodzie tęj daje pochlebne dość zdanie, jeden z naszych znakomitszych profesorów, Pan Amador nauczyciel patologji i terapii.“

Naśladujcie ten przykład przynajmniej, i gdy mówić wam będą o homeopatji, zamiast ją potępiać, miejcie roztropność odpowiedzieć: Nie znam jęj.

Strzeżcie się szydzić z tego ważnego przedmiotu, i posłuchajcie jeszcze tego.

Broussais, ognisty Broussais, który początkowo wyrażał się o homeopatji jak o największej niedorzeczności, niegodnej najmniejszego zastanowienia, zachwiany w swym oporze poznaniem prawdy, rzekł w jednej z ostatnich prelekcji, w obec licznych swych uczniów:

„W naukach uznaję jedynie powagę faktów, i dlatego doświadczam obecnie homeopatji.“

Gdy słowa te przyjęto szmerem niedowiarstwa ogólnego, wówczas znakomity ten nauczyciel, uderzył dłonią w katedrę, i głosem silniejszym zawołał z oburzeniem:

„Tak, doświadczam homeopatji.“

Tym razem uśmiech zastygł na wargach słuchaczy.

Oddaję waszjęj refleksji, te dwa przykłady.

Lecz nie tylko że homeopatja bywa zbijana przez przesady, i zaprzeczana przez nieuctwo, ale nadto, źle bywa pojmowana, przez najgorliwszych nawet zwolenników, którzy dopomagają jęj rozpowszechnieniu, z całym zapalem świeżych prozelitów.

Prawda jest jedna, lecz wiele ma stron, i aby ją dobrze poznać, potrzeba obeznać się ze wszystkimi jęj formami i stosunkami, albowiem błędne pojmowanie, może jęj tyleż zaszkodzić, co ślepe zaprzeczenie.

Oświadczam raz jeszcze: Homeopatja nie jest dobrze w ogólności zrozumiana. Powtarzano nieraz i powtarzają ciągle z dobrą lub złą wiarą, że to jest nauka nader łatwa, a ja



wam mówię otwarcie, że nie ma nic trudniejszego nad homeopatię. Znajomość głęboka jęj fizjologii, wymaga trudnych nauk i długich badań; do władania jęj środkami, potrzeba całej siły umysłu najenergiczniejszego, a droga jęj praktyki stroma i pełna przeszkód, zniechęca częstokroć nawet wysoką odwagę, gotową do poświęceń.

I oto, dlaczego wielu w prostocie ducha mniemają się biegłymi w homeopatji, chociaż jęj nie znają, oto, dlaczego niektórzy, a znalazłem takich, rzucają się na pole, aby je uprawiać i zasiewać, lecz znajdując uprawę móżolną, niewdzięczną i niepłodną, wpadają w zwątpienie, ramię ich zmęczone i osłabione upuszcza pług, a oni sami, zasypiają na niedooranym zagonie.

Homeopatja nie jest zatem w ogólności ani znaną ani zrozumianą; i dlatego to bywa zaprzeczana, lub źle wykładana.

Gdyby bowiem homeopatja była znaną i rozumianą, tak przez ludzi nefachowych, którzy zaprzeczając nie wiedzą co mówią, jakoteż przez akademje, które odpychając ją nie wiedzą co czynią, jęj kroki nie napotykałyby tyle zawał na polu praktyki, i na drodze wiodącej do fakultetów; jęj panowanie przysłoby do nas wcześniej, i jęj światło nie pozostałoby tak długo w ukryciu.

Dlatego to wziąłem się do napisania niniejszych rozpraw.

Jeżeli będziecie mieli cierpliwość przeczytać je do końca, poznacie, zrozumiecie i pokochacie homeopatię. Zamierzam wam powiedzieć czém ona jest, a czém nie jest, odsłonię wam wszystkie jęj kształty, ukażę wszystkie jęj członki, poprowadzę was do jęj kolebki i opowiem o jęj wzroście i krzewieniu się po świecie.

Wezmę pod najsurowszy rozbiór wszystkie jęj żywioły; odłączę kłkol od dobrego ziarna, i uprzętać będę ciernie i głogi z waszję drogi, abyście się o nie nie potknęli, stawiając pierwsze na nięj kroki.

Rozwiążę zarzuty, objaśnię wątpliwości i dojdę w końcu, mam błogą nadzieję, do dostate-

cznego rozjaśnienia waszych pojęć w tym przedmiocie.

Co gdy nastąpi, nauka Hahnemanna stanie się jasną pochodnią w rękę każdego człowieka dobrej woli; jęj filozofja przestanie być bezdenną otchłanią, jęj teorja tajemnicą, a jęj praktyka zawiłym labiryntem.

Będę usiłował być zrozumiałym, i dlatego to będę jasnym o ile możności: obejmę w mém piśmie jedynie najelementarniejsze wiadomości medyczne, pominię argumentację scientyficzną, i usunę z mego pisma wszystkie napuszone subtelności starego szkolarstwa.

Mojem zadaniem będzie: prostota, jasność, prawda.

Zakończając tę pierwszą moją rozprawę, pragnąłbym pozostawić w waszych umysłach wrażenie, jakiegom zawsze doświadczał, czytając następujący ustęp, z obrony wielkiego Tertuljana, napisanej do Senatorów Rzymskich, w czasach prześladowania chrześcian.

„Oby prawda mogła przynajmniej za pomocą pisma, dojść do was w tajemnicy i skrytości. Nie żebrze ona łaski, albowiem nie zapiera się swego powołania. Obca temu światu, wie, że można być prześladowanym przez nieprzyjaciół w cudzym kraju; postępuje więc ona z oczami w niebo wzniesionemi, gdzie jęj ojczyzna i nadzieja, niespodziewając się na tēj ziemi ani wiary ani chwały; jedno tylko ma pragnienie, — aby nie była potępioną przed wysłuchaniem.“

## O WPLYWIE PÓR ROKU I GODZIN DNIA

### NA CHOROBY CZŁOWIEKA.

(Streszczone z Rocznikow higienicznych Paryzkich.)

Ważność badań nad wpływem pór roku na choroby, od dawna już uznaną została, jednakże wyznać należy, że nauka małe w tym przedmiocie zrobiła postępy. Powodem tak małego postępu było nietylko zejście z drogi doświadczeń, na której jedynie może być rozja-



śnioną tą kwestją, lecz także pohopność wielu patologistów, do przyjmowania w tym względzie za ogólne prawidło, wniosków wyprowadzonych ze spostrzeżeń zbyt krótkich, lub zbieranych w pojedynczej miejscowości. Tymczasem łatwo pojąć, że pewne w tej mierze wnioski otrzymane być mogą, jedynie na zasadzie spostrzeżeń zebranych z długich okresów i rozmaitych miejscowości. Zbiór takich postrzeżeń i danych statystycznych, mogący rzucić pewne światło i przygotować wyjaśnienie zagadki którą badamy, znaleźliśmy w artykule p. Boudin, naczelnego doktora szpitala wojskowego w Vincennes, umieszczonym w *Rocznikach higieny publicznej i medycyny prawnej* za r. 1860, pod tytułem, który użyliśmy za napis niniejszej pracy. Streszczając dla Czytelników Przyjaciela Zdrowia, specjalne wywody uczonego autora, dojdziemy do wniosku, że nie tylko na katarę i choroby z zaziębień, lub zamożenia pochodzące, ale na większą część chorób w ogólności, wywiera ważny wpływ ciepła lub zimna, sucha lub wilgotna pora roku albo dnia, a nawet z dni tygodnia poświęcanych pracy i odpoczynkowi, jedne i drugie rozmaicie oddziałują na liczbę wielu przypadków choroby.

Przedewszystkiem jednak, za śladem Dra Boudin, powiemy słów kilka o samych porach roku.

Pochylenie się osi ziemskiej do płaszczyzny jej drogi około słońca, jest główną przyczyną perjodycznej przemiany pór roku. W czasie *równonocy wiosennej*, promienie słońca padają na powierzchnię ziemi w równej odległości od obu biegunów, i dlatego gdy ziemia znajduje się w tem stanowisku, dzień jest równy nocy na wszystkich jej punktach. W dalszym obiegu ziemi około słońca, biegun północny staje się go coraz bliższym, a południowy coraz dalszym. Słońce zaś nawzajem zdaje się wznosić coraz wyżej ku biegunowi północnemu, a oddalać oddalać od południowego, dopóki nie przyjdzie do punktu zwanego *zwrotnikiem raka*. W tym punkcie, słońce znajduje się najbliżej bieguna północnego, i przy obrocie *dziennym*

dłużej rzuca promienie na miejscowości położone na półkuli północnej, niż na odpowiednie punkta półkuli południowej. Stanowisko to nazywa się *przesileniem letnim*. Następnie biegun północny zdaje się znów oddalać od słońca, a gdy słońce stanie znów w równej odległości od obu biegunów, i rzuca promienie codziennie przez czas zarówno długi, na wszystkie punkta kuli ziemskiej, następuje *równo-noc jesienna*. Po zejściu słońca z tego stanowiska, biegun południowy zaczyna się zbliżać do niego, a słońce zdaje się znów zniżać ku temu biegunowi, dopóki nie stanie w punkcie zwanym *zwrotnikiem koziorożca*. Wtedy następuje *przesilenie zimowe*, i wszystkie punkta półkuli północnej, znacznie krócej są codziennie oświetlane przez słońce, od odpowiednich punktów półkuli południowej. Wreszcie, przebiegając czwartą i ostatnią część drogi rocznej, kula ziemską zdaje się znów cofać swój biegun południowy, i słońce powraca do stanowiska, od którego wznoszenia się jego i zniżania względem bieguna obserwować poczęliśmy, aż w końcu staje powtórnie w punkcie *równonocy wiosennej*.

Dla wszystkich punktów kuli ziemskiej z wyjątkiem znajdujących się na równiku, oraz obu biegunów, zmiana ta pochylenia osi ziemskiej powoduje zmianę długości dnia, który tylko na równiku trwa zawsze stale godzin 12, a na obu biegunach przez całe półroku. Kiedy słońce znajduje się przy jednym ze zwrotników, różnica ta jest największą, i tym większą im dalej punkt jaki oddala się od równika. W Warszawie dzień najdłuższy, trwa 16 godzin 32 minut, a odpowiednia mu noc, 7 godzin 28 minut, ma to miejsce w czasie *przesilenia letniego*. Najdłuższa noc, trwająca także 16 godzin 32 minut, przypada w czasie *przesilenia zimowego*, a dzień jej odpowiadający, od wschodu do zachodu słońca trwa tylko 7 godzin 28 minut.

Wiedząc o tém, oczywistym znajdziemy wpływ roku, na średni stan temperatury, i tak:

W czasie przejścia od równonocy wiosennej do przesilenia letniego, dzień u nas powiększa się od godzin 12, do godzin 16 minut 32; słoń-



codziennie dłużej przygrzewa, średnia temperatura wzrasta, natura budzi się z zimowego uśpienia i rozkwita, porę tę nazywamy *wiosną*. Trwa ona u nas 92 dni 22 godzin 14 minut, tj. od końca Marca do końca Czerwca.

W czasie przejścia od przesilenia letniego do równonocy jesienniej, dzień zmniejsza się od 16 godzin 32 minut do godzin 12, zawsze jednak jest dłuższym od nocy; średnia temperatura powolnie przychodzi do równowagi z temperaturą wiosny, roślinność dojrzewa i wydaje owoc. Pora ta nazywana *latem*, trwa u nas 93 dni 13 godzin 34 minut, tj. od końca Czerwca do końca Września.

W czasie przejścia od równonocy jesienniej do przesilenia zimowego, dzień zmniejsza się dalej, od 12 godzin do 7 godzin 28 minut, coraz bardziej stając się krótszym od nocy; średnia temperatura się zniża, roślinność usypia i powolnie zamiera. Ta pora zwana *jesienią*, trwa u nas 89 dni 16 godzin 36 minut, tj. od końca Września, do końca Grudnia.

W czasie przejścia od przesilenia zimowego do równonocy wiosennej, dnia wprawdzie przybywa od godzin 7 minut 28, do godzin 12, ale zawsze dzień jest krótszym od nocy, średnia temperatura wzrosnąć nie może odpowiednio do rozbudzenia uśpionej roślinności, która oczekiwać musi aż do wiosny, i tę porę śniegów i mrozu, nazywamy *zimą*, która trwa najkrócej, bo tylko 89 dni 1 godzinę 47 minut, tj. od końca Grudnia do końca Marca.

Widzieliśmy, że cztery pory roku nie trwają równie długo, że lato u nas jest najdłuższe, zima najkrótsza. Przyczyną tego jest to, że ziemia nie obiega około słońca po kole, lecz po linii owalnej zwanej *elipsą*, więc do przebieżenia jednej połowy potrzebuje więcej czasu niż do przebieżenia drugiej, tymbardziej, że im więcej jest oddaloną od słońca, tym wolniej bieży z powodu zmniejszonej siły przyciągania; słońce zaś nie jest umieszczone w środku tej elipsy, ale w jednym z jej ognisk bliższem drogi zimowej, niż drogi letniej. To też w czasie przesilenia letniego, ziemia jest najdalej od słońca, że jednak to słońce dłużej ogrzewa pół-

kulę północną, i prostopadłe rzuca na nią promienie, przeto mamy czas najcieplejszy; gdy tymczasem w zimowym przesileniu, chociaż ziemia najbliższa jest słońca, lecz że ono krótko ogrzewa półkulę północną i ukośne tylko rzuca na nią promienie, zajęte ogrzaniem półkuli południowej, przeto mamy czas najstosowniejszy. Jest to jakby wyraźna nauka, że pracowita a dobrze skierowana wytrwałość, zwycięży w końcu może i powinna, eniwa a roztargniona zdolność.

Wiadomo jest, że to co się odbywa w Warszawie, i w ogóle w umiarkowanych strefach półkuli północnej, to samo tylko odwrotnie, odbywa się na półkuli południowej. Kiedy więc u nas przypada wiosna, tam jest jesień, kiedy u nas lato tam zima, kiedy u nas jesień i zima, tam wiosna i lato. Odpowiednia więc długość pór roku na półkuli południowej, jest inną niż na półkuli północnej, i tak:

Wiosna trwa tam dni 89 godz. 16 min. 36

Lato — — — 89 — 1 — 47

Jesień — — — 92 — 22 — 14

Zima — — — 93 — 13 — 34

Przejdźmy teraz do streszczenia spostrzeżeń zebranych przez Dra Boudin, nad wpływem pór roku na choroby, wpływem oczywistym w wielu dolegliwościach; któż bowiem nie wie, jak dalece zmiana temperatury jest ważnym czynnikiem w przebiegu chorób, lub powodem narażenia zdrowia.

*Ospa.* Najdawniejszem spostrzeżeniem co do wpływu pór roku na ospę, jest uwaga Rhazesa, utrzymującego, że jakkolwiek ospa we wszystkich porach roku objawia się, przecież najczęściej objawia się w jesieni i na wiosnę. Uwaga ta tyczy się Arabji.

W Egipcie podług p. Pruner, ospa ma się objawiać najwięcej w zimie i na wiosnę. W Konstantynopolu podług p. Rigler, najczęściej grasuje w zimie, trwa zaś równie silnie na wiosnę. W Bombaj, podług p. Morehead na 1,000 wypadków, przypada 203 w Marcu a 252 w Kwietniu, czyli że  $\frac{1}{10}$  ogólnej liczby wypadków, zdarza się w ciągu tych dwóch miesięcy.



W Kalkucie w ciągu lat 18, od 1832 do 1850 r., tak rozkładają się na miesiące wypadki śmierci spowodowane przez ospę:

w Styczniu	1316	w Lipcu	451
w Lutym	2372	w Sierpniu	189
w Marcu	3689	we Wrześniu	181
w Kwietniu	2846	w Październiku	134
w Maju	1409	w Listopadzie	120
w Czerwcu	761	w Grudniu	512

Największa więc liczba, bo blisko połowa ( $\frac{1}{2}$ ) ogólnej cyfry, przypada na Marzec i Kwiecień, kiedy w przeciągu czterech miesięcy od Sierpnia do Listopada włącznie, wypadło razem mniej niż  $\frac{1}{2}$  ogólnej liczby wypadków śmierci, spowodowanych przez ospę. (\*)

W Anglii w r. 1842, na 100 wypadków śmierci spowodowanej przez ospę, liczono w pierwszym kwartale 304, w drugim 258, w trzecim 247, w czwartym 191. Najwięcej zatem w zimie, najmniej w jesieni, lubo różnica nie tak wielka.

W samym Londynie podług p. Tripe, przez ciąg lat 17, miało miejsce takich wypadków:

w Marcu, Kwietniu i Maju	3267
w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu	3406
we Wrześniu, Paźdz. i Listop.	3322
w Grudniu, Styczniu i Lutym	4262

Najwięcej zatem podobnież w zimie.

P. Hirsch tak rozkłada 194 dane, dotyczące miesięcy w których ospa rozpoczynała grasować epidemicznie, w rozmaitych miejscowościach Europy i Ameryki północnej:

(\*) Pożądaniem byłoby, ażeby podobne wykazy statystyczne zawierały nie tylko liczbę zgonów, spowodowanych przez chorobę, ale także i liczbę samych wypadków choroby, daleko zresztą do zebrania trudniejszych. Stosunek jednych do drugich wykazałby i to jeszcze, na co autor nie mógł zwrócić uwagi na zasadzie posiadanych przez siebie cyfr, a mianowicie, że wpływ pór roku zachodził nie tylko co do samego objawiania się tej choroby, ale i co do łatwości jej leczenia, której pora roku sprzyjać lub sprzeciwiać się może. Dotąd rozmaici pisarze (Sydenham, Stok, Józef Frank i inni), rozmaicie oceniają wpływ pory roku na uporeczywość i gwałtowność ospy. Cyfry łatwo by usunęły tę wątpliwość. (Przyp. tłumacza).

w Styczniu	23	w Lipcu	11
w Lutym	9	w Sierpniu	6
w Marcu	10	we Wrześniu	11
w Kwietniu	14	w Paździej.	21
w Maju	15	w Listopadzie	26
w Czerwcu	9	w Grudniu	39

Ztąd widzimy, że 109 z pomiędzy 194 epidemji ospy, objawiło się w ciągu czterech miesięcy: Października, Listopada, Grudnia i Stycznia.

*Odra.* Choroba ta podług Rhazesa i Sydenhama, najczęstszą jest w zimowej porze. W Hindostanie okazuje się wyłącznie prawie, podług p. Mac-Gregor, około końca Stycznia; w Persji i w Egipcie ukazuje się na wiosnę, rzadko zaś w jesieni. W Brezylji i Ameryce północnej, objawia się w zimnej porze.

W Genewie na 112 zmarłych w ciągu lat 13, przez 5 miesięcy, od Marca do Lipca włącznie, było ich 96, w siedmiu miesiącach pozostałych 16, — najwięcej w Czerwcu, najmniej w Listopadzie.

W Anglii w r. 1842, na 1000 wypadków śmierci spowodowanej przez odrę, liczono w pierwszym kwartale 285, w drugim 272, w trzecim 199, w czwartym 244. Najwięcej zatem w zimie, lubo różnica jeszcze mniejsza niż w ospie. Podobneż wypadki okazał Londyn.

Podług p. Hirsch, na 100 epidemji odry przypada początek:

w zimie (Grudzień, Styczeń, Luty,)	31
na wiosnę (Marzec, Kwiec., Maj,)	31
w lecie (Czerwiec, Lipiec, Sierp.,)	13
w jesieni (Wrzes., Paźdz., Listop.,)	25.

*Szkarlatyna.* Podług Józefa Franka, choroba ta objawia się najczęściej około równonocy wiosennej i jesiennej. Zdarza się jednak i w lecie, a kilka razy uczony ten professor obserwował ją w Wilnie, przy 20 do 25 stopniach zimna.

W Genewie w ciągu lat 13, na 83 wypadki śmierci, najwięcej (10 i 15) wypadło w Maju i w Październiku.

W Anglii w r. 1842, na 1000 wypadków śmierci spowodowanych przez szkarlatynę, li-



czono w pierwszym kwartale 185, w drugim 184, w trzecim 262, w czwartym 369. Najwięcej zatem w jesieni.

Londyn w ciągu lat 16, od 1840 do 1856, przedstawia niewiele różniące się od tego wypadki, a mianowicie na 1000 zmarłych:

w Marcu, Kwietniu i Maju	181
w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu	235
we Wrześniu, Paźdz. i Listop.	350
w Grudniu, Styczniu i Lutym	234

Najwięcej zatem w jesieni.

Podług p. Hirsch, na 100 epidemji odrzy, przypada początek:

w zimie (miesiące jak przy odrze)	25
na wiosnę — — — —	21
w lecie — — — —	24
w jesieni — — — —	30.

**Róża.** W braku innych danych statystycznych co do téj choroby, i wpływu pór roku na liczbę jęj przypadków, podajemy podobnyż rozkład p. Hirscha, początku 52 epidemji obserwowanych w Ameryce północnej. Z tych przypało:

w zimie (miesiące jak przy odrze)	23
na wiosnę — — — —	21
w lecie — — — —	2
w jesieni — — — —	7.

**Pot angielski.** Choroba ta zaraźliwa, objawiła się epidemicznie w ciągu ostatnich dwóch wieków, tylko w 43 departamentach Francji, w południowo zachodnich Niemczech i we Włoszech. Podług p. Hirscha, początek 130 epidemji przypało:

w zimie (miesiące jak przy odrze)	20 razy
na wiosnę — — — —	44 —
w lecie — — — —	60 —
w jesieni — — — —	6 —

**Gorączka tyfoidalna.** Choroba ta częstą jest w całej prawie Europie, we Francji, Anglii, Szwajcarji, Polsce, na północy Europy, w Rosji, Szwecji, Norwegji, wyspach Feröe i Inslandji; rzadziej daleko spotyka się w Hiszpanji i południowych Włoszech, Turcji, Wołoszczyźnie, Serbji, Kroacji, Dalmacji.

Ponieważ w wielu wykazach statystycznych

gorączka tyfoidalna połączona jest z tyfusem, podajemy więc tylko rozkład początków 519 epidemji podług p. Hirscha. Z tych rozpoczęło się:

na wiosnę	79
w lecie	132
w jesieni	168
w zimie	140.

**Tyfus.** Choroba ta zdaje się, zdaniem doktora Mateer z Belfast, niezależną od wpływu pór roku. Niepodobna jest jednak przyjąć tego za pewnik, i wnioski wyprowadzone z cyfr, prowadzą raczej do zdania, że cieplejsza pora ma wpływ na uśmierzenie téj plagi, co jednak pozostaje do naukowego dowiedzenia.

**Zapalenie błon mózgowych.** Rozmaite dane zebrane w artykule p. Boudin wskazują, że ta choroba grasowała:

w Styczniu	26 razy	w Lipcu	9 razy
w Lutym	29 —	w Sierpniu	8 —
w Marcu	19 —	we Wrześniu	7 —
w Kwietniu	18 —	w Paździer.	9 —
w Maju	12 —	w Listopad.	15 —
w Czerwcu	15 —	w Grudniu	20 —

Ztąd wynika, że częściej się objawia w miesiącach zimniejszych.

**Gorączka popołogowa.** Dane statystyczne, z uwagą na postronne okoliczności zmienić mogące rezultat wykazów, a mianowicie z opuniem r. 1856, nacechowanego straszną epidemją, wykazały, że w Paryżu umierało w zimie 1 z 38, a w lecie 1 z 51 chorych, w klinice położniczej, a w szpitalu Hôtel-Dieu 1 z 44 w zimie, a 1 z 58 w lecie.

W Genewie wpływ pór roku na przypadki śmierci, spowodowane przez brzemienność i następstwa położu, dane statystyczne wykazują w ten sposób, że w Styczniu, Lutym, Marcu, Lipcu i Sierpniu, daleko mniej bywa tych wypadków niż w siedmiu innych miesiącach. W Londynie minimum wypada na wiosnę, maximum zaś w jesieni. W Turynie podobnież minimum w lecie. Na zasadzie innych jeszcze danych, przyjąć można zbawienny wpływ lata za stanowczy w tego rodzaju chorobach.



**Biegunka (Diarrhée).** Co do téj choroby, średni stosunek z spostrzeżeń robionych przez p. Tripe w Londynie, jest następujący pod względem przypadków śmierci, na ogólną liczbę 1000:

na wiosnę (Luty, Marzec, Kwiecień)	85
w lecie (Maj, Czerwiec, Lipiec)	419
w jesieni (Sierp., Wrzes., Paździer.)	398
w zimie (Listopad, Grudz., Styczeń)	98

**Cholera.** Można powiedzieć ogólnie, że cholera najczęściej objawia się latem, ustaje zaś z nadejściem zimna. Wprawdzie grasowała ona niekiedy w Moskwie przy 20 i w Orenburgu przy 30 stopniach zimna, lecz to są wyjątki nie mogące zmieniać prawidła. Z 23,027 przypadków śmierci spowodowanych przez cholere, w r. 1849 w Belgji przypało:

w Styczniu	497	w Lipcu	4749
w Lutym	518	w Sierpniu	5080
w Marcu	715	we Wrześniu	3715
w Kwietniu	536	w Paździer.	960
w Maju	1261	w Listopadzie	122
w Czerwcu	4849	w Grudniu	25.

Widziemy więc, że prawo wyżej wymienione sprawdza się zupełnie. Spostrzeżenia robione we Francji, Anglii i Brezylji, a przedstawione w artykule p. Boudin potwierdzają to podobnie.

Podług p. Hirsch, z 100 epidemji cholery, początek przypada:

w kwartale pierwszym	7 razy
— drugim	24 —
— trzecim	45 —
— czwartym	24 —

P. Farr zastanawiał się nad wpływem pojedynczych dni tygodnia, w rozwijaniu się cholery, a w roku 1849 w czasie trwania téj epidemji w Londynie i Anglii, obliczył wypadki śmierci zdarzające się w każdym dniu tygodnia; podług tego obliczenia wypadło na:

	w Anglii	w Londynie
Poniedziałek	7693	2194
Wtorek	7826	2136
Środe	7621	1976
Czwartek	7607	1927
Piątek	7167	1824
Sobotę	7769	2067
Niedziele	7610	2011
w przecięciu	7614	2020

Z tego widzimy, że w ciągu tygodnia najmniejsza śmiertelność była w piątek, który jest właśnie wigilją dnia płacy całotygodniowe-

go zarobku; w piątek klasa rzemieślnicza przyciśnięta niedostatkiem, najmniej wydatkuje. Co do godzin dnia, zauważono w Monachjum, w Arau, w Chrystianji, że w godzinach nocnych najczęstsze zdarzały się objawy cholery.

Na 100 chorych znajdujących się na pokładzie statku angielskiego „the Queen“ 67 wypadków cholery, objawiło się w nocy, a w Monachjum w liczbie 70 dotkniętych cholera, wszyscy rażeni nią byli podczas nocy.

**Padaczka (Epilepsja).** Zastanawiono się w téj chorobie nad wpływem pór roku; nagromadzone spostrzeżenia wielu autorów, niezupełnie odpowiadały oczekiwaniom, zgodzono się jednak, że pory roku bezzaprzeczenia wpływają na częstsze lub rzadsze objawy téj choroby. P. Moreau wykazał, że w 42,637 paroksyzmach padaczki, zauważonych na 108 epileptyka, od r. 1846 — 48 najczęstsze objawy były w miesiącu Czerwcu (4025), a najrzadsze w Sierpniu (3081). P. Leuret utrzymuje, że częstsze są paroksyzmy w nocy jak w dzień, jednakowoż p. Delasiauve wykazał, że w 5453 paroksyzmach padaczki, 3317 zjawiało się w ciągu dnia, reszta więc tj. 2136 przypada na noc.

PP. Everst i Van Leeuwen przypuszczają, że w napadach padaczki, dzienne częściej przypadają na choroby płci męskiej, a nocne na płeć żeńską.

Wpływ wiatrów ma także wielkie znaczenie, podług p. Delasiauve, częstsze są napady padaczki podczas trwania wiatrów północnych i zachodnich, jak południowych i wschodnich.

Zmiany księżyca, mimo tradycyjnych przypuszczeń nie mają wedle badań p. Moreau żadnego wpływu, czas pokaże ile *jest w tém rzeczywistości*.

Uwiadamiamy Szanownych Prenumeratorów Przyjaciela Zdrowia, mieszkających na prowincji, że wydane przez nas dzieło p. n. „Warszawa pod względem higienicznym, geologicznym topograficznym, wraz z planem miasta Stołecznego Warszawy,“ nabyć mogą na żądanie po cenie Rsr. 2, licząc już w to kosztą przesyłki. Osoby więc życzące sobie nabyć to dzieło, raczą zgłosić się do Redakcji Przyjaciela Zdrowia listownie, z dołączeniem Rsr. 2, a żądane dzieło odesłaniem im będzie pocztą, franco do wskazanego miejsca. — Adres Redakcji znajduje się w każdym numerze.